

Marek Rosiak

## **O niektórych kategoriach ontycznych (Z zagadnień orzekania)**

Artykuł jest roboczym ujęciem niektórych elementarnych zagadnień, które napotkałem w swoich dociekaniach dotyczących tego, co po stronie pozajęzykowej odpowiada członom prostego zdania orzekającego. Zagadnienia zostały wyszczególnione bez pretensji do systematyczności i w zasadzie w takiej kolejności, w jakiej mi się nasuwały, a proponowane rozwiązania mają charakter próbny. Niektóre z nich zostały przedyskutowane, m. in. na seminarium ontologicznym Prof. Jacka J. Jadackiego w Instytucie Filozofii UW, a także w gronie kolegów z Katedr Logiki i Filozofii UŁ. Prowadzącym seminaria i ich uczestnikom wyrażam serdeczne podziękowanie za poświęconą mi uwagę, wspólny namysł i konstruktywną krytykę, którą starałem się w jak największym stopniu spożytkować. Przy wszystkich pomocnych uwagach i sugestiach, z jakich korzystałem, pozostaje rzeczą oczywistą, że za wszelkie niedostatki przedstawianej pracy ponoszę indywidualną odpowiedzialność. Byłbym bardzo zobowiązany za krytyczne uwagi zainteresowanych przedstawianą problematyką Czytelników *Filozofii Nauki*. Poprzednia — w niejednym odmienna — wersja niniejszych dociekań ukazała się w języku angielskim w Sprawozdaniach z II Niemiecko-Polskich Warsztatów Logiczno-Filozoficznych w Żaganu.

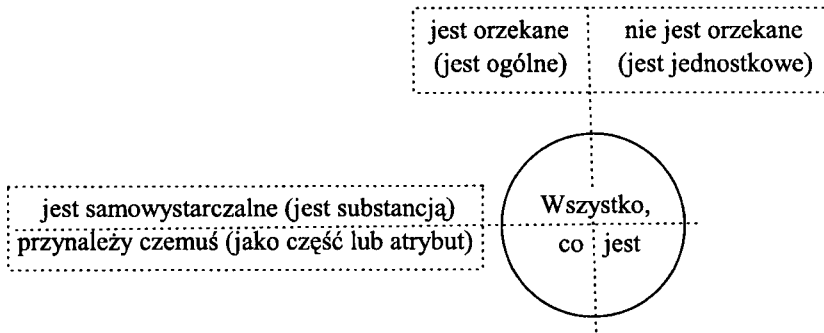
### **I.**

Arystoteles charakteryzuje poszczególną (pierwszą) substancję (PS) jako to, co ani nie jest o żadnym podmiocie orzekane, ani nie jest w żadnym podmiocie.<sup>1</sup> Klasykne to określenie zawsze wzbudzało kontrowersje wśród krytycznych czytelników.

---

<sup>1</sup> Kat. 2 a 11n.: „[Prima] substantia [...] neque de subiecto predicatur neque in subiecto est”.

„Jest orzekane” (λέγεται) interpretowane rozmaicie, dało w końcu asumpt do sporu o uniwersalia. „Bycie w” (ἐν ὑποκειμένῳ τινί εἶναι) można prawdopodobnie rozumieć jako pewnego rodzaju przynależenie do podmiotu w charakterze jego części lub własności. W każdym razie wydaje się, że Arystoteles miał tu na myśli dwa niezależne kryteria. Pierwsze z nich miało wychwytywać obiekty o charakterze jednostkowym (w przeciwieństwie do z natury ogólnych predykatów), drugie zaś to, co dysponuje odpowiednim (niekoniecznie najwyższym) stopniem samowystarczalności w stosunku do otoczenia.<sup>2</sup> Ilustrujące pojęcie PS przykłady poszczególnego człowieka czy konia wydają się potwierdzać powyższą interpretację. Tak więc punktem wyjścia do dalszych rozważań można uczynić następujący wykres:



Rys. 1

Drugie kryterium pozwala rozróżnić niezależne istnienie i nie mający utartego polskiego odpowiednika sposób istnienia,<sup>3</sup> określane w scholastycznej tradycji jako *inesse*, który polega na bytowaniu w ramach pewnego szerszego, jeśli się tak można wyrazić, ontologicznego kontekstu. Taki właśnie charakter ma poszczególny atrybut (PA) lub właściwa część konkretnej całości, jak np. wydatny brzuszek Sokratesa, nie mogący istnieć niezależnie od swego właściciela.<sup>4</sup> Także i ogólny atrybut, np. ZA-

<sup>2</sup> Przeprowadzone przez Ingardena w ramach ontologii egzystencjalnej badania doprowadziły, jak wiadomo, do wyróżnienia kilku odmian takiej autonomii. Precyzując Arystotelesowskie kryterium przy pomocy tej terminologii należałoby zapewne użyć określeń bytowej autonomii i samodzielności.

<sup>3</sup> Nazywany jest on niekiedy „subsystencją”, ale z tym terminem wiąże się niekiedy odmienne znaczenia, dlatego nie będę go tu używał.

<sup>4</sup> Nie da się zignorować różnicy pomiędzy szczególnym kształtem mego biurka (jego atrybutem czy własnością), a blatem tegoż (jego częścią). Atrybutu nie sposób realnie oddzielić od jego podmiotu, część natomiast — można (co prawda jedynie jako była część). Jednak mimo tego część ma wspólny z atrybutem charakter bycia pewnym składnikiem jakiejś większej jedności. Z tego powodu atrybut i część właściwa bywały np. w tradycji brentanowskiej uważane za części w szerszym sensie. Można przypuszczać, że to właśnie podobieństwo miał na myśli Arystoteles, wyróżniając klasę tego, co jest w podmiocie nie będąc o nim orzekane.

ZYWNY, nie może istnieć w sposób samowystarczalny. Pierwszy warunek nałożony powyżej na PS eliminuje to, co jest o czymś orzekane, czyli predykaty (nie jako wyrażenia językowe, lecz ich pozajęzykowe korelaty, których Arystoteles najwyraźniej nie utożsamia z podmiotami predykacji). Predykat, skoro orzeka o różnych podmiotach, ma naturę ogólną, będąc ogólnym atrybutem (OA, np. zażywność) czy ogólną substancją (OS, rodzajem lub gatunkiem, jak np. człowiek).<sup>5</sup> Czy tylko te predykaty jednak, które orzekają o wielu podmiotach, mają ogólną naturę? Chciałoby się rzec, że każdy predykat, nawet orzekający np. bycie pierwszym człowiekiem, który stanął na powierzchni Księżyca, ma ogólną naturę. Na czym zatem owa ogólność polega? Czym różni się od tego, co jednostkowe? Można spróbować to uchwycić przez porównanie (z pełną świadomością ograniczeń tej metody). Jest widoczna różnica pomiędzy postawieniem dobrze zaostrowym ołówkiem kropki na kartce papieru, a narysowaniem tym samym ołówkiem na tejże kartce linii rozdzielającej jej obszar na dwie części. Kropka, jeśli tak można powiedzieć, «nie troszczy się» o resztę kartki, jest czymś wyizolowanym z kartki, linia natomiast to coś, co przebiega «pomiędzy», co różnicuje, a w szczególności (gdy jest zamknięte) oddziela pewne wnętrze od tego, co pozostaje na zewnątrz.<sup>6</sup> To pierwsze potraktujmy jako odpowiednik bytu jednostkowego, drugie — ogólnego. O ile zatem punkt odpowiada temu, co indywidualne, o tyle obszar zamknięty wewnątrz linii reprezentuje to, o czym predykat orzeka, a obszar zewnętrzny — to wszystko, do czego się on nie stosuje. Tak więc każdy predykat ma jakby dwoistą, «włączająco/wyłączającą» naturę: coś go egzemplifikuje, a coś innego nie.<sup>7</sup> Oczywiście można powiedzieć, że w granicznym wypadku predykatu o jednostkowym zakresie, o który tu przecież chodzi, taka rozgraniczająca linia redukuje się właśnie do punktu. Jednak jest to tylko graniczny przypadek pewnego rodzaju, gdzie siłą rzeczy generalny charakter całej klasy ulega pewnemu zatarciu. Komu nie odpowiada takie pogłądowe przedstawienie, temu można podsunąć inne, teoriomnogościowej natury. Graniczną różnicę, o którą tu chodzi, można oddać przez zestawienie elementu i singletonu ten element zawierającego.<sup>8</sup>

---

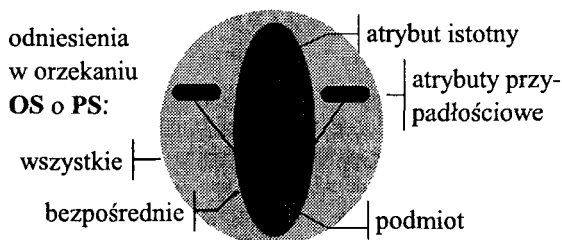
<sup>5</sup> Ze względu na tę naturę, zamiast relacji orzekania predykatu o podmiocie możemy wziąć jej konwers, nazywając go „podpadaniem”, „egzemplifikacją” lub „partycypacją”. Zaleta takiego odwrócenia — to pozbycie się lingwistycznych konotacji terminu „orzekanie”.

<sup>6</sup> Aby oddalić podejrzenie o dekonstrukcjonistyczne manipulacje, przywołuję źródło całkiem innej proveniencji: Whitehead, s. 162n. (w polskim przekładzie S. Magali jest to akapit na s. 169—170).

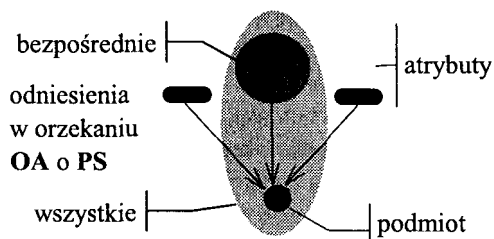
<sup>7</sup> Łatwo dostrzec, że przeciwstawnym przypadkiem granicznym jest tu sytuacja predykatów określanych jako „transcendentalia”. Być może trudności, które są z nimi związane, to odwrotna strona tych, które nas teraz zajmują.

<sup>8</sup> Nie uważam teoriomnogościowych interpretacji pojęć filozoficznych za uniwersalnie skuteczną metodę eksplanacji. Bezkrytyczna wiara w nią ma charakter zabobonny. W szczególności w naszym wypadku można, jak wiadomo, powołać się na takie ujęcia teorii mnogości, w których singleton jest utożsamiony z zawierającym przezeń elementem i potrzeba wyjaśnienia pojawia się ponownie, tylko na innym poziomie.

Jest jasne, że relacja orzekania zachodzi pomiędzy OS i PS (Sokrates jest człowiekiem), a relacja przynależności pomiędzy PA i PS (Sokrates ma swój — niepowtarzalny — wydatny brzuszek i korpulentny kształt). Ponadto wydaje się jasne, że także OA pozostaje w relacji orzekania do PS (Sokrates jest zażywej postury). Ale jak to jest związane z odpowiednimi indywidualnymi komponentami charakterystyki Sokratesa (PA: jego dużym brzuchem i szczególnym wyglądem)? Bez nich Sokrates nie egzemplifikowałby zażywej postury, zażywna postura jest jednak orzekana nie o tych PA, lecz o PS — całym Sokratesie. Można powiedzieć, że zażywna postawa orzekana jest o całym Sokratesie, lecz ze względu na pewne jego szczególne części czy atrybuty. Ta «częściowa» podstawa czy racja orzekania znajduje swoje odbicie w formie gramatycznej: przymiotnik zamiast rzeczownika użyty w tej sytuacji wskazuje, że nie cały podmiot, lecz jedynie jakaś jego własność lub grupa własności są relewantne. Rzecz jasna, że odnosząc się do atrybutu, nie możemy ignorować jego zakorzenienia w podmiocie, a przez to odnosimy się również do owego podmiotu. Odnosimy się do niego jednak tylko jako do tego, co podtrzymuje daną własność, a nie do niego w całej pełni jego uposażenia. Gdy OS orzeka o PS, to dzieje się to ze względu na cały podmiot: człowiek nie jest żadną częścią czy własnością Sokratesa — w ogóle nie ma tu mowy o przynależności.<sup>9</sup> Czy nie jest jednak tak, że orzekając, iż Sokrates jest człowiekiem, bierze się pod uwagę jedynie atrybuty istotne, ignorując przypadłościowe? Otóż również wtedy ma miejsce odniesienie do przypadłościowych aspektów Sokratesa, tyle tylko, że nie w sposób bezpośredni. Jest bowiem niemożliwe, jak to już stwierdził w sławnym passusie Berkeley, aby Sokrates — będąc człowiekiem — istniał bez swych przypadłościowych atrybutów (np. nie był ani wysoki, ani niski, ani średniego wzrostu). Przypadłości więc, w tym stopniu, w jakim przynależą do podmiotu, są również przedmiotem odniesienia w orzekaniu OS. Można pokusić się o przedstawienie zasięgu odniesień w orzekaniu OS i OA przy pomocy rys. 2:



<sup>9</sup> Doktrynę umiarkowanego realizmu Arystotelesa wyraża się jednak tezą, że człowieczeństwo jest w Sokratesie. Nie sposób uciec więc od podjęcia ogólnej kwestii natury relacji uniwersaliów do indywidualów. Wydaje się, że dopiero na tym tle powyższe twierdzenie da się właściwie zrozumieć.



Rys. 2

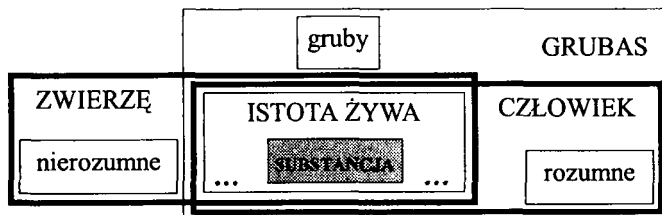
Zaczerpnienia reprezentują to, co jest w orzekaniu przedmiotem odniesienia. Strzałki łączą PA z PS, której przysługują. Zasięg odniesień mających miejsce w orzekaniu daje się opisać regułą, że z tym, czego orzekanie bezpośrednio dotyczy, zawsze związane jest pośrednie odniesienie do tego, co z tamtym połączone jest bezpośrednio strzałką. Strzałka reprezentuje relację pomiędzy atrybutem i jego podmiotem. Różnica pomiędzy dwoma rodzajami orzekania uwidoczni się następująco. Bezpośrednie odniesienie do jednego atrybutu czy ich grupy nie pociąga za sobą odniesienia do pozostałych atrybutów, pozostających z pierwszymi jedynie w związku zapośredniczonym przez podmiot. W odróżnieniu od tego, bezpośrednie odniesienie orzekania do tak czy inaczej charakteryzowanego podmiotu niesie ze sobą zawsze pośrednie odniesienie do tego przedmiotu w jego pełnej charakterystyce. Różnicę między opisanymi tu dwoma odmianami orzekania można określić w kategoriach orzekania podmiotowego i atrybutywnego. W ten właśnie sposób skłonny jestem rozumieć tradycyjne rozróżnienie na orzekanie w kategorii substancji i w kategorii przypadłości.

Na omówione rozróżnienie typów orzekania nakłada się inne rozróżnienie, które — mam wrażenie — bywało i bywa nadal z tamtym mylone. U Arystotelesa znajdujemy rozróżnienie orzekania *simpliciter* (*per se*) i *per accidens*.<sup>10</sup> Spróbuję obecnie nadać mu rozumienie na tyle określone, aby różnica stała się wyraźnie widoczna. Orzekanie *per accidens*, dosłownie: używając akcydensu czyli przypadłości, ma miejsce, kiedy aspektem, w którym ono się dokonuje jest pewna indywidualna przypadłość — element zmiennego uposażenia rzeczy. Orzekanie takie może mieć charakter zarówno atrybutywny, jak i podmiotowy. Pierwszy przypadek ma miejsce, kiedy ktoś jest gruby (orzekanie OA), drugi — gdy jest grubasem (orzekanie OS). Orzekanie *per se*, dosłownie: samą rzeczą, ma zaś miejsce, kiedy nie wchodzi (bezpośrednio) w rachubę żadna przypadłość podmiotu (jak np. w orzekaniu rozumności czy śmiertelności Sokratesa).

Aby uczynić różnicę między orzekaniem *per se* i *per accidens* wyraźniejszą, przedstawmy sobie treściowe zależności między różnymi predykatami na rys. 3, gdzie

<sup>10</sup> Patrz *De Interpret.* 21 a.

prostokąty reprezentować będą predykaty, a grube kontury będą zaznaczać gatunki. Wyróżnione też zostaje kategoriaalne pojęcie substancji. Predykat jest OS gdy obejmuje kategorię substancji (jest tak np. z istotą żywą, człowiekiem, grubasem); w pozostałych wypadkach predykat jest GA (np. rozumny, gruby). Predykat *per se* jest zawsze zawarty (treściowo) w pewnym gatunku, tj. sam jest gatunkiem, ewentualnie rodzajem lub różnicą gatunkową (odpowiednio np. człowiek, istota żywa, rozumny). Jeśli predykat nie zawiera się w żadnym gatunku, orzeka *per accidens*. Jak widać, w końcu obie dychotomie predykatów — OS/OA i *per se/per accidens* — oparte są na pojęciu gatunku.

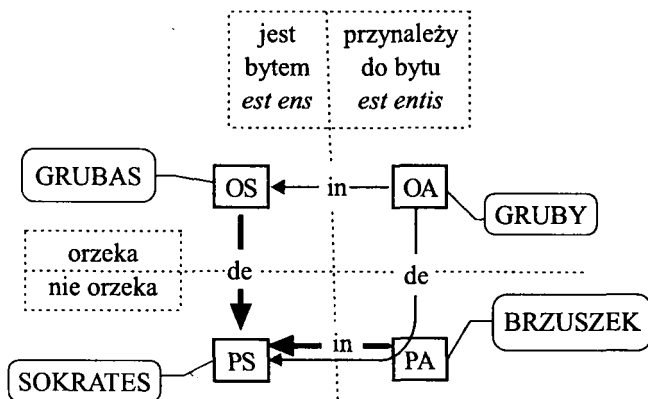


Rys. 3

Na rys. 3 predykaty mają się do siebie jak części i całości. Czy rzeczywiście wolno stosować te pojęcia poza dziedziną indywiduów? Zapewne zgodzimy się na to, jeśli tylko uznamy, że predykaty mogą być analizowane, podlegać podziałowi i łączeniu. Jeśli są bytami w jakiś sposób złożonymi, to muszą mieć tak czy inaczej rozumiane części. Jeśli są proste, to jaka inna zasada ich analizy i łączliwości może być podana? Wydaje się, że każde możliwe wyjaśnienie zakłada już na wstępie pojęcie części. Pojawia się teraz problem, czy relacje część/całość należy tu traktować treściowo czy zakresowo?<sup>11</sup> W pierwszej interpretacji rozumność stanowi część człowieka, w drugiej — odwrotnie. Czy nie jest to sprawa czystej konwencji lub wygody, którą z nich przyjąć? Pewnego argumentu na rzecz tej pierwszej wydaje się dostarczać próba zestawienia dwóch krańców drzewa Porfiriusza: najwyższy rodzaj (*summum genus*) i najniższa odmiana gatunkowa (*ultima species*). Bylibyśmy raczej skłonni uznać, że to pierwszy jest częścią drugiego, a nie odwrotnie. Przy interpretacji zakresowej chyba w ogóle nie powinno się mówić o całościach, predykat rozpada się bowiem właśnie na szereg jednostek. Skłonny do dawania wiary autorytetowi Filozofa można dodatkowo podsunąć opinię wyrażoną w *Kat. 2 b 7—22*. Arystoteles stwierdza tam zachodzenie pewnej analogii pomiędzy stosunkiem, w którym pozostaje z jednej strony indywiduum do swych części, a z drugiej — gatunek do rodzaju.

Można teraz zebrać wyniki dotychczasowych dociekań na dokładniejszym rys. 4:

<sup>11</sup> Jest to kwestia niezależna od poprzedniej, bo oczywiście przy interpretacji zakresowej wykres dualny do rys. 3 mógłby też posłużyć do eksplikacji różnic pomiędzy parami OS/OA i *per se/per accidens*.



Rys. 4

W każdym narożniku rysunku znajduje się klasa odmiennych bytów (przykłady podano w ramkach obok). Są dwa rodzaje relacji zachodzących pomiędzy obiektami z różnych klas: predykaty (górne wierzchołki kwadratu) orzekają o (*de*) indywidualach (dolne wierzchołki), a atrybuty i części (prawy bok) tkwią w (*in*) swoich substancjach (bok lewy).<sup>12</sup>

## II.

W ramach schematu pojęciowego przedstawionego na rys. 4 dyskutowane były propozycje przeprowadzenia różnego rodzaju redukcji. Wydaje się, że wszystkie te redukcje miały ostatecznie na celu pozbycie się relacji orzekania. Pojawiły się one pierwotnie w kontekście sporu o uniwersalia, gdzie otrzymały swe tradycyjne określenia, odpowiednio „umiarkowanego realizmu”, „konceptualizmu” i „nominalizmu”. Pozostawienie wszystkich rozróżnionych składników diagramu bez zmian jest tożsame z zajęciem w sporze o uniwersalia stanowiska realistycznego. Nie sądzę w tej chwili, aby musiał to być koniecznie realizm skrajny. Dałem temu wyraz we wstępnej analizie stanowiska umiarkowanego realizmu przeprowadzonej w poprzedniej wersji pracy.<sup>13</sup> Tutaj nie mogę zająć się tym dokładniej i w ogóle nie podejmuję analizy stanowiska umiarkowanego realizmu.

Wydaje się, że ze wszystkich redukcjonizmów konceptualizm jest najwrażliwszy na krytykę. Powodem tego jest, jeśli tak wolno powiedzieć, jego brak zdecydowania. W standardowym sformułowaniu tej koncepcji predykaty (uniwersalia) nie należą do

<sup>12</sup> Nie sposób zaprzeczyć, że pewne atrybuty OA są orzekane nie o substancjach, lecz o ich atrybutach lub częściach. Np. fioletowy kolor Sokratesowego nosa jest intensywny, a jego brzuszek — wydatny. Jednak sam Sokrates nie jest ani intensywny, ani wydatny. Zajmę się tym zagadnieniem później.

<sup>13</sup> Por. ROSIAK, s. 123—125.

sfery obiektywnej — niezależnej od myślącego podmiotu — rzeczywistości. Wszystkie bowiem obiekty rzeczywiste muszą być jednostkowe, konkretne. Uniwersaliów nie byłoby bez myślących (wydających sądy) podmiotów. Jednakże uniwersalia nie są po prostu znakami językowymi. Konceptualista — przewidując destrukcyjne konsekwencje doktryny nominalistycznej — konkluduje, że uniwersalia mają swe miejsce gdzieś «pomiędzy» obiektywną rzeczywistością i językiem: w umyśle sądzącego podmiotu. Umysł posiada zdolność podciągania wielu różnych rzeczy pod jedno pojęcie. Same rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego — jedyne co je łączy, to to, że ujmowane są wspólnie. Nazwy ogólne są rezultatem tej zdolności umysłu do ujmowania rzeczy pospołu: są one znakami mentalistycznie rozumianych pojęć ogólnych.

Próbie zbadania spójności tej linii myślenia dobrze będzie zacząć od pytania, co stanowi według konceptualisty podstawę podciągania rzeczy pod wspólne pojęcie. Jeśli wskazuje się na jakiś istniejący niezależnie od podmiotu poznającego byt, to taką wersję badanego stanowiska określić można jako „konceptualizm *cum fundamento in re*”. Wymieniony byt oczywiście musi mieć jednostkowy charakter i należy zapytać, jak ma się on do obiektów podpadających pod określone pojęcie ogólne. Jeśli jest to ich wspólna część, to nie są one w takim razie oddzielnymi bytami lecz «zachodzącymi na siebie nawzajem» fragmentami jednego bytu. Taka konsekwencja nie jest bardziej intuicyjna niż krytykowane przez konceptualistę stanowisko realistyczne. Co gorsza, rozwiązanie to ma charakter czysto spekulatywny — nie widać, nawet pod mikroskopem, który tak fascynował Locke’a, takiego właśnie ujednocniającego elementu. A przecież zasadniczo to właśnie nieintuicyjność i spekulatywność zarzuca konceptualista realistcie. Może więc poszukiwanym *principium generalitatis* jest całość złożona z wszystkich indywiduów podpadających pod pojęcie ogólne? Indywidua te, zachowując swą rozłączność stanowią wtedy wzajemnie dopełniające się części. Takie stanowisko, podobno neoheglowskiej proveniencji, znane jest pod mianem „*theory of concrete universals*”.<sup>14</sup> Czy jest to zadowalające rozwiązanie dla konceptualisty? Twierdzić, że adekwatne pojęcie trójkąta obejmuje wszystkie możliwe konkretne trójkąty jako swe aktualne części składowe, to przyjąć, że można sobie jednocześnie przedstawić wszystkie możliwe trójkąty — albo uznać, że w ogóle nie można mieć adekwatnego pojęcia trójkąta.<sup>15</sup> Nic z tego po prostu nie jest prawdą.

Co zatem pozostaje? Poszukiwany czynnik ogólności może pozostawać w szczególnej relacji do wszystkich elementów danej klasy albo wreszcie sam może być szczególną relacją. To coś, z czym są skorelowane wszystkie elementy klasy, to nie żaden utworzony przez umysł typ idealny (byłoby to *petitio principii*, bo właśnie trzeba wyjaśnić, co taką relację rzeczy do myśli umożliwia). Nie może to też być żaden z obiektów owej klasy czy też część lub atrybut takiego obiektu — niby jakiś

<sup>14</sup> Zrozumiałą dla nieheglistów charakterystykę pojęcia *concrete universal* znaleźć można w: Szymura, s. 50 n.

<sup>15</sup> Rasowy heglista się tej alternatywy nie ulęknie, bo zapewne zanurzy całość w procesualnym sosie, w którym warzy się Absolut.



«konkretny paradygmat». Wyobraźmy sobie, że w stosunku do ludzi taką funkcję pełni praojciec Adam, a w stosunku do fug — *Die Kunst der Fuge*. Żaden z tych przypadków przy bliższym wejrzeniu nie wytrzymuje krytyki. Nikt z nas nie mógłby być człowiekiem, skoro Adam już dawno odszedł z tego świata. Z drugiej strony, wszystkie drugie części utworów z *Wohltemperiertes Klavier*, bez żadnej zmiany swych immanentnych właściwości, zyskałyby nagle status fug w chwili, gdy kantor św. Tomasz przerwał pracę nad swym ostatnim dziełem. Przykład ten wskazuje zresztą na dodatkowy kłopot koncepcji «konkretnego paradygmatu». Skoro „*Über dieser Fuge, wo der Name B.A.C.H. im Contrasubject ungebracht worden, ist der Verfasser gestorben*”, to należy, licząc się z niedoskonałością rzeczy tego świata uznać, że naturalne gatunki są czymś niezwykle rzadko — o ile w ogóle — spotykanym.

Druga z wymienionych powyżej ewentualności wydaje się natomiast bardziej obiecująca. Znana jest pod nazwą *resemblance theory*, jako że wedle niej relacja łącząca wszystkie elementy klasy polegać ma na pewnym ich pierwotnym, nie dającym się do niczego innego sprowadzić — podobieństwie. Kiedy jest ono przez nas rozpoznawane, to właśnie jako ono samo, a nie jako np. częściowa identyczność. Rzeczy podobne nie mają i nie mogą mieć żadnych wspólnych własności, mogą mieć co najwyżej własności podobne. W takim wypadku podobieństwo rzeczy daje się rzeczywiście zredukować, ale redukcja prowadzi jedynie od podobieństwa przedmiotów do podobieństwa ich własności, które ma już nieredukowalny charakter. A gdyby, powie może ktoś, kto nie jest w stanie oswoić się z myślą o nieredukowalności podobieństwa, gdyby poszukać źródła owego podobieństwa rzeczy w częściowej identyczności, ale już nie rzeczy, lecz własności? Tym, co identyczne, byłyby wtedy nie własności rzeczy, lecz własności ich własności.<sup>16</sup> Zanim da się odpowiedź, czy takie stanowisko jest do zaakceptowania przez konceptualistę, trzeba sprecyzować sens jego tezy, że są jedynie indywidua. Otóż, gdyby miało to znaczyć tylko tyle, że w sferze pozamentalnej nie ma bytów ogólnych wśród samodzielnie istniejących przedmiotów ani wśród ich (bezpośrednich) własności, to nic nie stałoby na przeszkodzie, aby uznać, że istnieją uniwersalia na poziomie własności własności. Stanowisko takie byłoby substancjalnym konceptualizmem połączonym z atrybutywnym realizmem. Wymagałoby to jeszcze uznania, że własność własności przedmiotu, zwłaszcza zaś taka, która decyduje o wzajemnym podobieństwie własności, a w konsekwencji i ich podmiotów, nie jest sama własnością tego przedmiotu. Często tak się rzeczywiście uważa (por. przypis 12). Ale jakie właściwie powody zmuszają konceptualistę do odrzucenia na poziomie podstawowym ogólnych własności, przysługujących naraz wielu przedmiotom? Pomijając pewne motywy epistemologiczne empirystycznej proveniencji<sup>17</sup>, jest to w gruncie rzeczy przekonanie, że czegoś takiego być nie może,

<sup>16</sup> Przekonanie, że są jakieś własności własności, choć wydaje się dość zdroworoządkowe, może wzbudzać pewne teoretyczne wątpliwości. Zajmuje się nimi Ingarden w: INGARDEN, t. II cz. 1, r. VIII, § 42, s. 92n.

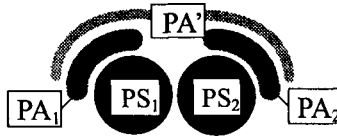
<sup>17</sup> U empirystów (w szczególności bardzo wyraziście we „Wstępie” do Berkeleyowskiego *Trak-*

że jest to rodzaj umysłowej aberracji, dotyczącej amatorów filozoficznych dociekań — coś, jeśli nawet nie po prostu sprzecznego, to w każdym razie zupełnie niezrozumiałego. Skoro tak, to tego rodzaju koncepcja nie staje się chyba mniej absurdalna na poziomie własności wyższego rzędu — niż na poziomie przedmiotów czy też ich bezpośrednich własności.

Czy zatem rozsądniej byłoby uznać, że na poziomie własności własności spotyka się własności jednostkowe wspólne wielu własnościom pierwszego stopnia? Czy powód decydujący o odrzuceniu takiej możliwości na poziomie własności pierwszego stopnia da się i tu zastosować? Czy wspólna własnościom  $PA_1$  i  $PA_2$  własność drugiego stopnia  $PA'$  scala oba ostateczne podmioty  $PS_1$  i  $PS_2$  w jedno (rys. 5)? Odpowiedź zależy od tego, czy własności drugiego stopnia (i stopni wyższych) są dziedziczne, tj. czy przysługują również ostatecznym podmiotom. Jeśli takiej dziedziczności brak, to wspólna własność wyższego stopnia  $PA'$  nie łączy podmiotów  $PS_1$  i  $PS_2$  w jeden, nie mają one bowiem żadnej wspólnej własności. Można jednak zgłosić obiekcję, że  $PA_1$  i  $PA_2$ , mając wspólną własność  $PA'$ , tworzą jedną własność, bo  $PA'$  jako indywidualna własność nie może przysługiwać wielu podmiotom. Przeciwnie m.in. dlatego odrzucona została wcześniej propozycja, aby za podstawę utworzenia pojęcia ogólnego uznać wspólną indywidualną własność jego desygnatów. Potrzebna jest więc indywidualna własność drugiego rzędu, która nie jednoczyłaby własności będących jej bezpośrednimi podmiotami. Czy nie można np. uznać, że osobne «zapodmiotowanie»  $PA_1$  i  $PA_2$  «zabezpiecza» je przed takim zjednoczeniem? Trzeba zauważyć, że własności II rzędu, w odróżnieniu od własności typu  $PA$  mają niejako «przedustawny» charakter, tzn. są związane ze swoimi bezpośrednimi podmiotami na stałe (jedynie  $PS$ , nigdy  $PA$ , może podlegać zmianom). W efekcie, niezależnie od tego, czy najpierw  $PA_1$  pojawia się w  $PS_1$ , czy  $PA_2$  w  $IP_2$ , czy też może następuje to równocześnie, charakterystyka  $PA$  musi pozostać identyczna. Tu chyba staje się wreszcie widoczne, że przypuszczenie o występowaniu własności typu  $PA'$  musi zostać ostatecznie odrzucone, bowiem własność taka musiałaby albo «sklejać» wszystkie swe podmioty, albo pozostać niezdeteminowana, jeśli chodzi o ich liczbę. Nie można przy tym przyjąć, że ostatnia kwestia ma charakter zewnętrzny w stosunku do samej natury  $PA'$ , chodzi tu bowiem o liczbę jego bytowych fundamentów — podstawowy warunek istnienia.

---

*tatu*) daje się odnaleźć trojakiego rodzaju argument przeciwko uniwersaliom: genetyczny, funkcjonalistyczny i merytoryczny. Genetyczny jest, jak wiadomo, nieuprawniony, bo myli kontekst odkrycia z kontekstem uzasadnienia. Szczególnym jego przypadkiem jest argument sceptyczny, głoszący niepoznawalność uniwersaliów. Argument funkcjonalistyczny (odmiana brzytwy Ockhama) polega na wykazaniu, że wszystkie funkcje pełnione w poznaniu przez uniwersalia mogą być pełnione bez przyjęcia ich istnienia. Jeśli nawet zostanie to poprawnie wykazane, prowadzi nie do konkluzji, że uniwersalia nie istnieją, lecz do konkluzji, że nie są niezbędne do wyjaśnienia, jak jest możliwa wiedza ogólna. Ostatni rodzaj argumentacji stawia sobie wreszcie za cel wykazanie wprost, że uniwersalia nie istnieją; np. nie mogą istnieć, bo byłyby sprzeczne.



Rys. 5

Wydaje się więc, że konceptualiście, który nie może pogodzić się z tym, by umysł tworzył swe ogólne pojęcia całkowicie arbitralnie, pozostaje w odwodzie tylko przyjęcie relacji podobieństwa pomiędzy przedmiotami, redukowalnej co najwyżej do innej tego samego typu relacji pomiędzy pewnymi własnościami owych obiektów. Jeśli uda się zadowalająco wyklarować pojęcie takiej relacji i odeprzeć zarzuty skierowane przeciwko tej koncepcji, to będzie mógł z niej skorzystać nie tylko konceptualista, lecz każdy, kto w sporze o uniwersalia odrzuca rozwiązania realistyczne. Z tego powodu decyduję się odłożyć bliższe jej zbadanie aż do zakończenia przeglądu dwóch tradycyjnych stanowisk redukcjonistycznych w tym sporze: konceptualizmu i nominalizmu. Obecnie zajmę się kolejną, bardziej radykalną wersją stanowiska konceptualistycznego.

Otóż zamiast poszukiwać obiektywnej podstawy podciągania rzeczy pod zakresy pojęć można spróbować obejść się bez tego i przyjąć, że umysłowy akt grupowania rzeczy w klasy pozbawiony jest jakiegokolwiek podstawy w tych rzeczach i w ogóle w obiektywnej rzeczywistości. Wersję konceptualizmu przyjmującą zupełną spontaniczność tego aktu można określić jako *sine fundamento in re*. Można tu spytać, czy taka aktywność jest właściwością indywidualnego umysłu, czy też każdego możliwego umysłu? W tym drugim wypadku mielibyśmy specjalną wersję realizmu, bowiem pojęcia ogólne byłyby wytworem pewnej realnie istniejącej, uniwersalnej aktywności. W wielu indywidualnych umysłach byłaby więc obecna identyczna struktura pojęciowa — wytwór uniwersalnej zdolności konceptualizacyjnej. W pierwszym wypadku omawiane stanowisko sprowadza się do konceptualizacyjnego anarchizmu: *anything goes*. Wyjaśnienie faktu, że gatunek *homo* składa się ze wszystkich i tylko bezpiórych dwunogów, a nie np. z pewnych stołów, krzeseł i ich użytkowników, jest zadaniem psychologii, nie metafizyki. Nie ma zgodności, czy jest to stanowisko spójne, ale jedną rzecz można stwierdzić na pewno: konsekwencje sięgają tu bardzo daleko i są w gruncie rzeczy rujnujące. Co więcej, staje się widoczne, że po zrobieniu tak radykalnego kroku byłoby właściwie brakiem konsekwencji zatrzymanie się w tym miejscu. Należałoby zrobić jeszcze jeden krok i przejść na stronę nominalizmu, bo wyjaśnianie istnienia nazw ogólnych przez odwołanie się do zdolności ich tworzenia przez umysł zanadto przypomina skompromitowane *qualitates occultae*. Tę niekonsekwencję w stanowisku konceptualisty Locke'a dostrzegł we Wstępie do swego *Traktatu Berkeley* i nie zawahał się pójść dalej.

Nominalizm jest więc radykalniejszym, ale też i konsekwentniejszym stanowiskiem w sporze o uniwersalia. Nie wchodząc w różnice między odmianami tego poglądu możemy go sformułować następująco: każdy pozajęzykowy obiekt jest jednostkowy. Są jednak pewne narzędzia językowe służące do mówienia jednocześnie o wielu jednostkach, i to nie o wszystkich razem, ale o każdej z osobna: nazwy ogólne. Ogólność tkwi w szczególnej, jedno-wieloznacznej, semantycznej relacji nazwy do jej desygnatów. Pierwszego rozróżnienia można tu dokonać według identycznej zasady, co w wypadku konceptualizmu — a mianowicie dla zakresu każdej nazwy ogólnej żądać obiektywnej podstawy lub nie. Podstawa ta nie może być rzecz jasna niczym innym, jak tylko czymś jednostkowym, a w ostateczności czymś, co daje się sprowadzić do jednostek — albo do tego, co się w nich samych czy pomiędzy nimi daje odnaleźć.

Rozpoczynając od wersji ufundowanej nominalizmu, zauważmy, że z powodów analogicznych, jak w przypadku konceptualizmu, szukań podstawą dla wyznaczenia zakresu nazwy ogólnej nie może być żadna część wspólna desygnatów nazwy (czegoś takiego nie da się odnaleźć). Podstawą tą nie może też być kolektywna całość utworzona ze wszystkich i tylko desygnatów danej nazwy, choć to może nie jest od razu widoczne. Należy bowiem zauważyć (na co niejednokrotnie zwracano już uwagę<sup>18</sup>), że gdyby taka kolektywna całość stanowiła podstawę dla utworzenia nazwy ogólnej, to z pewnością nie dla jednej, a dla wielu jednocześnie: las jest agregatem nie tylko drzew, ale i ich komórek organicznych, a miasto agregatem nie tylko ulic, ale i posesji. Jeśli zaś ktoś gotów byłby twierdzić, że jednak pośród takich agregatów zawsze jeden się szczególnie wyróżnia, to mogłoby tak być tylko z jakiegoś szczególnego, np. naszego ludzkiego punktu widzenia. Otóż ten szczególny punkt widzenia ma charakter całkowicie indywidualny i wtedy obiektywnej podstawy wciąż brak, albo jest właściwy gatunkowi — i otrzymujemy *petitio principii*. Zresztą po prostu nie jest prawdą, że taki agregat stanowi podstawę dla zakresu nazwy — nigdy nie jest tak, żeby absolutnie wszystko, co się w rzeczach znajduje, było ważne dla kwestii stosowalności danej nazwy. Gdybym wyłysiał, nie przestałbym być człowiekiem (na co zwrócił już uwagę Arystoteles — najtęższa z łysych głów).<sup>19</sup>

W związku z ostatnią obserwacją spróbujmy więc wziąć za poszukiwaną podstawę dystrybutywny zbiór składający się ze stosownych («istotnych») części lub atrybutów PA danych indywidualów. Każda taka część stanowi podstawę zaliczenia jej nadrzędnej całości do zbioru desygnatów danej nazwy ogólnej. Zbiór, który tworzą te części (nazwijmy go „zbiorem-podstawą”), nie rodzi już pytania o to, na jakiej podstawie wyznaczono jego elementy. Jasne jest bowiem, że każdorazowo element taki zostaje wyznaczony jako to coś w rzeczy (część lub atrybut PA), co decyduje o jej zaliczeniu do zakresu nazwy ogólnej. Wbrew temu, co brałem pod uwagę w poprzed-

<sup>18</sup> Np. w: QUINE, s. 157.

<sup>19</sup> Tego argumentu nie uznają ci, którym przez gardło nie przejdzie „gdyby”, ale nie jest to tu argument jedyny.

niej wersji artykułu, nie ma tu więc niebezpieczeństwa nieskończonego regresu. Zbiór-podstawa nie jest zastanym zakresem żadnej nazwy, chociaż oczywiście może być za taki zakres uważany, ale jest to rzecz wtórna i tu bez znaczenia. Jednakże nasuwa się pytanie, co czyni jeden zbiór z mnogości wybieranych indywidualnie elementów. Po bliższym zastanowieniu nasuwa się odpowiedź, że konsekwentny nominalista może właściwie to pytanie uchylić, generalnie kwestionując istnienie zbiorów dystrybutywnych jako pewnych indywidualów. Może on powiedzieć za Leibnizem, że taki zbiór — to nie jeden byt, ale wiele bytów.<sup>20</sup> Nawet wtedy pozostaje jeszcze jednak pytanie, dlaczego to właśnie, a nie cokolwiek innego stało się podstawą zaliczenia danej rzeczy do zakresu nazwy ogólnej. Taka podstawa musi wszak stanowić nie-naruszalny rdzeń tożsamości rzeczy, niewrażliwy na wszelkie jej przypadłościowe przemiany. Gdyby tylko jakaś rzecz miała tego rodzaju niezbywalne części lub atrybuty PA, moglibyśmy wskazać właśnie na nie jako na szukaną podstawę klasyfikacji w tym konkretnym wypadku. Problem rozpoznawalności takich atrybutów można zignorować, chodzi nam bowiem teraz o *ratio essendi*, a nie o *ratio cognoscendi* zakresu nazwy ogólnej. Szkopuł w tym, że takie gatunkowe komponenty nie tylko nie mogą w rzeczy zostać rozpoznane, ale że w wielu wypadkach właśnie nie mogą się w niej w ogóle znaleźć. Weźmy dla ilustracji przedmiot taki jak but. Ten konkretny trzewik ma w każdej chwili swego istnienia jednoznacznie określone wszystkie składniki i właściwości. Jednak ani jeden z nich nie może współstanowić jego gatunkowej istoty. Każda z właściwości może bez szkody dla jego tożsamości zmieniać się w pewnym zakresie. Można powiedzieć, że nie sposób znaleźć istoty rzeczy na jej powierzchni. Istotne są tylko pewne określenia gatunkowo-rodzajowe, których tu nam nie wolno zakładać. Co prawda, są do pomyślenia przedmioty — przede wszystkim artefakty — które mają niejako ucieleśniać pewne szczególne własności. Np. wydaje się, że brylant zyskuje swoją tożsamość dzięki szlifowi, każdorazowo dostosowanemu do właściwości obrabianego diamentu. Przeszlifowanie (np. z powodu ujawnienia się wady kamienia) byłoby wtedy zmianą tożsamości. Skoro jednak nie sposób podać takiej konstytutywnej własności w każdym przypadku, to trzeba uznać, że próby odnalezienia podstawy klasyfikacji rzeczy w samych rzeczach klasyfikowanych kończą się fiaskiem.

Można jeszcze próbować uciec się w poszukiwaniu tej podstawy do relacji pomiędzy rzeczami. We „Wstępie” do *Traktatu* Berkeleya znajduje się pomysł, by jedną z rzeczy klasyfikowanych razem uczynić reprezentantem pozostałych (pomińmy tu subiektywny charakter Berkeleyowskiego idealizmu, z którego powodu rzeczy zostają uznane za idee). Rzecz taka stałaby się w stosunku do innych egzemplarzy swego gatunku czymś na kształt jednostkowego wzorca, konkretnego typu idealnego. Jak funkcjonowałby taki wyróżniony egzemplarz w stosunku do innych desygnatów pojęcia ogólnego? Wszystkie inne rzeczy pozostawałyby w szczególnej relacji bycia re-

---

<sup>20</sup> *Nb.* Leibniz twierdził to o zbiorach kolektywnych (tzw. rzeczach złożonych). Pojęcie zbioru dystrybutywnego — to znacznie późniejszy wynalazek.

prezentowanymi przez egzemplarz wyróżniony. Berkeley charakteryzuje to wyróżnienie jako wynik poddania egzemplarza wzorcowego procesowi abstrakcji, polegającej na pominięciu w nim tego wszystkiego, co różni go od pozostałych, reprezentowanych przezeń egzemplarzy pojęcia. Próbuje on więc na swój sposób, tj. wychodząc od rzeczy jednostkowych i przechodząc dzięki abstrahowaniu do pewnych części lub atrybutów PA tych rzeczy, uzyskać jednostkową, obiektywną podstawę grupowania rzeczy w klasy. Jest jednak jasne, że w procesie abstrahowania muszą zostać pominięte nie tylko niektóre, lecz wszystkie indywidualne właściwości jednostkowego wzorca. Przecież każdą swoją własnością różni się on od dowolnego innego obiektu. Łatwo teraz zauważyć, że nominalista, poświęcając umysłową zdolność tworzenia pojęć ogólnych, nie zyskał w zamian nic oprócz uznania za swą konsekwencję. Podobnie jak konceptualiście, pozostało mu teraz uciec się do pomocy *resemblance theory* lub przystać na tezę o braku obiektywnego ufundowania nazw ogólnych. To ostatnie stanowisko, najbardziej konsekwentny redukcjonizm, podcina racjonalne rozróżnienie języka.

### III.

Nadchodzi właściwy moment, by zająć się koncepcją będącą jedynym wyjściem dla takiego umiarkowanego redukcjonisty, który w poszukiwaniu obiektywnych podstaw klasyfikacji nie jest skłonny wykraczać poza sferę bytów jednostkowych. Przyjmijmy chwilowo upraszczające założenie, że wszystkie desygnaty danej nazwy ogólnej istnieją jednocześnie. Wszystkie i tylko one są argumentami szczególnej relacji podobieństwa. Relacja ta nie jest szczególnym przypadkiem podobieństwa w ogóle — zachodzi dokładnie na tych właśnie obiektach i na razie sama nie wchodzi w charakterze argumentu w żadne inne relacje. Jako tak określona, relacja ta może stanowić podstawę wyróżnienia klasy desygnatów danej nazwy ogólnej. Każdy taki desygnat jest podmiotem relacyjnej własności polegającej na byciu  $n$ -tym argumentem relacji podobieństwa  $R$ . Wyjaśnić należy od razu, że nie mamy tu OA ze szczegółowym kwantyfikatorem: „dla pewnego  $n$ , bycie  $n$ -tym argumentem  $R$ ”, lecz szereg PA z każdorazowym podstawieniem w miejsce  $n$  określonej wartości. Nasuwa się jednak od razu pytanie, czy indywidualna relacja podobieństwa, «odzwierciedlona» w swoim argumencie przez odpowiednią indywidualną własność bycia (w unikalny sposób) podobnym do  $a_1, \dots, a_n$ , nie przeczy wcześniej poczynionej obserwacji, że PA przeważnie nie stanowią gatunkowej istoty rzeczy. Gatunek bowiem, podobnie jak każda inna klasa, konstytuowany jest teraz przez pewną indywidualną relację podobieństwa. Należy na to pytanie odpowiedzieć, że generalnie tak właśnie sprawy się mają z nierelatywnymi własnościami rzeczy, tj. tymi, które dadzą się odnaleźć w samym podmiocie. Własność relatywna natomiast, którą z innego punktu widzenia można nazwać „nieefektywną”, ma do siebie to, że nie sposób jej dojrzeć w samym podmiocie; jest to możliwe wyłącznie w kontekście całego relacyjnego stanu rzeczy, w którym

ten podmiot uczestniczy. Stan rzeczy, o którym teraz rzecz idzie, to to, że przedmioty  $a_1, \dots, a_k$ , dzięki swemu podobieństwu konstytuują gatunek (pozostają ze sobą w relacji podobieństwa gatunkowego). Z tego stanu rzecz  $a_1$  nie może wyjść bez utraty swej gatunkowej przynależności i — co za tym idzie — nie może też utracić odpowiedniej własności relatywnej. Jednak ta konstytutywna własność rzeczy  $a_1$  nie jest niczym więcej, jak indywidualnym, swoistym dla  $a_1$  utrzymywaniem podobieństwa do  $a_2, \dots, a_k$ . Ma indywidualny charakter — bo to właśnie o podobieństwo  $a_1$  do pozostałych elementów klasy chodzi — ale będąc własnością relatywną nie polega na posiadaniu jakiegoś szczególnego kształtu, koloru czy tp. immanentnej charakterystyki. Mamy więc do czynienia z własnością, która swego indywidualnego charakteru nie wyładowuje, żeby tak powiedzieć, w jakimś szczególnym wewnętrznym rysie podmiotu, ale realizuje go w utrzymywaniu jednostkowego związku tego właśnie obiektu z innymi elementami danej klasy. Czy jednak nie stanie się tak, że po utracie jakiegokolwiek, choćby najmniej ważnej własności przedmiot natychmiast wypadnie z takiego indywidualnego związku z innymi? Nie chodzi w tym wypadku o to, że przestanie być do nich podobny, ale o to, że po zmianie nie będzie się już po prostu nadawał na argument jakiegokolwiek zindywidualizowanej relacji. Wydaje się, że tę obiekcję można oddalić dzięki rozróżnieniu obiektu pozostającego w relacji od fundamentu tej relacji rozumianego jako pewien szczególny aspekt tego obiektu. Można bowiem pomyśleć, że dla zachodzenia określonej relacji nie wszystkie własności obiektu, który w nią wchodzi, są relewantne. Np. dla relacji gonienia Małgosi przez Jasia relewantna jest taka właściwość Jasia jak szybkie przemieszczanie się, ale już nie jego wiek (wiadomo, że taka fantazja może ogarnąć każdego człowieka). Te własności pozostającego w relacji obiektu, które nie wchodzi w skład fundamentu relacji, mogą bez szkody dla zachodzenia relacji pojawiać się i znikać — byleby tylko w owych przemianach przedmiot zachował swą tożsamość i nienaruszony fundament relacji.<sup>21</sup> A zatem indywidualny charakter związków między obiektami nie wymusza ich momentalności — relacje nie muszą zachodzić na sposób zdarzeń. Trwające np. przez czas jakiś gonienie Małgosi przez Jasia, mimo postępującego wyczerpania Jasia i rozczarowania Małgosi może pozostać tą samą relacją, chyba że owe procesy wkroczyły w zakres jej fundamentów.

Utrzymywanie się identycznej relacji nie jest już jednak dłużej możliwe, gdy zrezygnujemy z przyjętego uprzednio upraszczającego założenia, że wszystkie egzemplarze gatunku są jednocześnie obecne. Trzeba przecież pamiętać, że zadaniem stojącym przed redukcjonistą jest restytucja gatunków, w tym przede wszystkim gatunków naturalnych. Muszą być przy tym spełnione dwa, do pewnego stopnia przeciwstawne,

---

<sup>21</sup> Nasuwa się tu pytanie, czy fundament relacji może zostać ogołocony do czystego podmiotu własności, tzn. żeby istotne dla zachodzenia relacji było jedynie istnienie (jakiegokolwiek) podmiotu. Ingarden np. możliwość takiej kategorialnej relacji *explicite* odrzuca, twierdząc, że powstanie relacji możliwe jest tylko pomiędzy obiektami jakoś już w sposób bezwzględnie własny uposażonymi. Por. INGARDEN, t. II, cz. 1, r. XII, § 57, s. 314.

wymagania: należy zachować niezmienność kryterium przynależności gatunkowej przy dopuszczeniu ciągłej wymiany egzemplarzy gatunku. Realista, zwłaszcza skrajny, nie ma tu kłopotu, bo niezmienność charakterystyki gatunkowej zapewnia mu transcendentna idea lub immanentna forma; pierwsza — pozostająca w relacji zewnętrznej do wszystkich razem egzemplarzy gatunku, a druga — przynajmniej do każdego z nich z osobna. Zwolennik *resemblance theory* napotka natomiast w tym miejscu problem, jak — zachowując otwartą możliwość wymiany jednostek — zagwarantować niezmienność systemu łączących je relacji. Po pierwsze bowiem, wraz z pojawieniem się nowych egzemplarzy gatunku, pojawić się muszą nowe relacje podobieństwa między nimi. Jeśli się uwzględni, że zazwyczaj wraz z pojawieniem się nowych tracą swą gatunkową przynależność niektóre stare egzemplarze gatunku, to da się zauważyć problem następujący: co decyduje o tym, że dwie relacje — onegdajsza  $R$  (która nie zachodzi już dłużej z powodu braku niektórych argumentów) i obecna  $R'$  (zachodząca od momentu pojawienia się argumentów nowych) — gwarantują trwanie identycznego gatunku? Wspólnota niektórych argumentów obu relacji niczego nie załatwia, bo to może mieć miejsce i w wypadku dwóch zupełnie odmiennych relacji, jak np. tej, która łączy mieszkańców Torunia, i drugiej, zachodzącej pomiędzy słuchaczami Radia Maryja. Wydaje się, że nie ma innego wyjścia, jak przyjęcie kolejnej relacji, a właściwie superrelacji<sup>22</sup> zachodzącej pomiędzy  $R$  i  $R'$ . Gwarantuje ona na wyższym poziomie to, co gwarantują jej argumenty  $R$  i  $R'$  na poziomie niższym: przynależność argumentów do jednej klasy.

Jest tu jednak szkopuł polegający na tym, że nasza superrelacja, nazwijmy ją  $S$ , wydaje się zachodzić pomiędzy argumentami, które nie są jednocześnie, a często wręcz nigdy razem nie istnieją. Skoro jasne jest, że realna własność nie może przysługiwać nieistniejącemu obiektowi, to czy można przystać na relację o nieistniejącym argumentcie? Z drugiej jednak strony, czy nie godzimy się z istnieniem takich relacji gdy np. mówimy o czymś podobieństwie do nieżyjącego już przodka? Właściwie relacja jest przecież pewną ontologiczną ekstrawagancją: sięga od obiektu będącego tu do innego, który jest tam, choć przecież nie rozciąga się w przestrzeni między nimi.<sup>23</sup> Czy nie byłoby czymś analogicznym rozciąganie się relacji pomiędzy

<sup>22</sup> Relacji wyższego stopnia w terminologii Twardowskiego — dz. cyt. s. 43.

<sup>23</sup> Nie zamierzam tu ignorować poglądu przedstawionego mi przez Prof. Jadackiego, że (przynajmniej niektóre) relacje są przestrzennie rozciągnięte i zajmują miejsce pomiędzy swymi argumentami. Muszę jednak podkreślić, że się z nim kategorycznie nie zgadzam z powodów, których tu nie sposób szczegółowo wyłuszczyć. Niemniej, można przynajmniej spróbować je wskazać. Po pierwsze, skoro mój polemista wyjaśnia, że taka uprzestrzenniona relacja jest właściwie pewnym oddziaływaniem, rozchodzącym się w przestrzennym ośrodku pomiędzy rzeczami, twierdzą, że tak rozumiana relacja byłaby procesem, a uznanie relacji za proces uważam za błąd kategorialny. Na poparcie tego wskazuję, że proces jest czymś, co «narasta» w czasie, relacja zaś, jeśli nawet trwa w czasie, to z pewnością w nim nie «narasta» i nie kulminuje: po prostu zachodzi albo nie. Po drugie, jeśli relacja jest przestrzennie rozciągnięta, to da się w niej wyróżnić przestrzenne części, tzw. kałki. Niczego takiego nie sposób odnaleźć w relacji, która — jeśli już ma części — to są one też



przeszłością (czasowym «tam»), a terażniejszością (czasowym «tu»)? Żądać od relacji, aby wszystkie jej argumenty istniały równocześnie, byłoby czymś analogicznym do żądania, aby wszystkie argumenty zgromadzone były w jednym miejscu. Taka analogia, choć zawodna jak każda inna, stwarza jednak pokusę uznania jeśli nie relacji pomiędzy przeszłymi argumentami (można mieć wątpliwości co ontycznego statusu przyszłości), to przynajmniej takiej, która zachodzi pomiędzy argumentami, z których nie wszystkie jeszcze istnieją (niektóre już istnieć przestały). Weźmy pod uwagę dwóch podobnych do siebie ludzi X i Y, z których pierwszy żyje, a drugi już umarł. Mówimy, że X jest (nadal) podobny do Y, ale o Y mówimy, że był podobny do X. Ta różnica wskazuje, że nie może być w obu wypadkach mowy bezpośrednio o identycznej relacji podobieństwa. Stwierdza się raczej, że osobie X przysługuje, a osobie Y przysługiwała odpowiednia relacyjna cecha bycia podobnym jednego do drugiego. W jakim zdaniu znajdziemy stwierdzenie samej relacji podobieństwa? Chyba takim, w którym mówi się, że X i Y b y l i do siebie podobni. (Nie może tu chodzić o żadną własność pary, bo podobieństwo do samego siebie jest identycznością, a tu mamy wyraźnie do czynienia z czymś słabszym.) W tym zdaniu nie stwierdza się zachodzenia żadnej relacji byłej; stwierdza się, że relacja podobieństwa już dłużej nie zachodzi. Do zachodzenia relacji podobieństwa wymagane byłoby więc jednak współistnienie wszystkich jej argumentów.

Co tu jeszcze może wzbudzać wątpliwości, to fakt, że nieistniejąca już relacja wygląda na źródło aktualnie posiadanej relacyjnej własności X-a. Czy może w tej sprawie coś pomóc przyjęcie, że mamy tu do czynienia ze stanem rzeczy polegającym na tym, że z a c h o d z i ł a relacja podobieństwa pomiędzy X i Y? Czy j e s t tak, że zachodziła relacja podobieństwa między X i Y, czy też b y ł o tak, że ona zachodziła? Czy to pierwsze miałyby znaczyć, że stany rzeczy nigdy nie mijają? Bynajmniej: wydaje się, że miniony i już nie zachodzący jest ten np. stan relacyjny, gdzie nie istnieją już argumenty stwierdzanej w nim relacji. Za przykład weźmy to, że Żwirko i Wigura współpracowali ze sobą w czasie słynnego zwycięskiego przelotu. A to, że obecny papież współpracował z prymasem Wyszyńskim? W żadnym razie nie jesteśmy skłonni uznać, że ta współpraca dotyczy osób, które już nie żyją. Mówiąc: ten relacyjny stan rzeczy dłużej nie zachodzi — wskazujemy więc na to, że nie istnieje już żaden argument relacji, konstytuującej ów stan rzeczy. Jeśli natomiast nie zachodzi dłużej relacja między nadal istniejącymi argumentami (jak to się stało, gdy zmęczony Jaś przestał gonić Małgosię), to takie pozbawione relacji argumenty, jeśli wszystkie istnieją, znajdują się w stanie rzeczy polegającym na tym, że relacja mię-

---

relacjami i to, jak np. chce w swojej analizie Twardowski, relacjami o argumentach będących częściami argumentów złożonej z nich relacyjnej całości. Por. TWARDOWSKI, s. 44. Po trzecie wreszcie, oddziaływanie dwóch rzeczy ma zawsze charakter asymetryczny: coś działa i coś działaniu podlega. Może to być oczywiście oddziaływanie wzajemne, ale i wtedy oba składowe procesy zachowują swą asymetryczność. Wśród relacji o charakterze przestrzennym nie mielibyśmy wtedy żadnych niesymetrycznych. Zresztą, gdyby nawet przystać na uprzestrzennienie pewnych relacji, to i tak z pewnością relacja podobieństwa by do takich nie należała.

dzy nimi (kiedyś) zachodziła. Warunki zachodzenia relacyjnych stanów rzeczy można więc przedstawić w tabeli następująco:

		Relacyjne stany rzeczy (argumentów R)	
Argumenty relacji R	Relacja R	To, że R zachodzi	To, że R zaszła
wszystkie istnieją	zachodzi	zachodzi	nie zachodzi
wszystkie istnieją	nie zachodzi	nie zachodzi	zachodzi
nie wszystkie istnieją	nie zachodzi	nie zachodzi	nie zachodzi

Tab. 1

Oba rodzaje wymienionych stanów rzeczy zachodzą, ale mają różną modalność: pierwszy ma charakter prezentujący, drugi — dokonany.<sup>24</sup> W dokonanych stanach rzeczy następuje jak gdyby osadzenie się czy krystalizacja historii występujących w nich obiektów. Ta warstwa istnieć jednak może tylko na podłożu samych obiektów i razem z nimi przepada.

Trzeba jednak jeszcze wyjaśnić wcześniej podjęte zagadnienie domniemanego przysługiwania przedmiotowi własności pochodnej od niezachodzącej już relacji. W sposób naturalny nasuwa się rozwiązanie, że skoro nie zachodzi już relacja, to i pochodne od niej własności relacyjne nie przysługują żadnemu z argumentów. Co prawda uważam, że przysługiwanie przedmiotowi własności relacyjnej ma swe (bezpośrednie) źródło (rację zachodzenia) nie w relacji (która jako taka w ogóle nie może racji stanowić), ale w stanie rzeczy polegającym na tym, że relacja zachodzi między swymi argumentami.<sup>25</sup> Odrzucam jednak przypuszczenie, że aktualnie posiadana przez przedmiot własność może być pochodna od dokonanego stanu rzeczy — musi ona być pochodna od stanu typu prezentującego. Jak więc wyjaśnić to, że jednak mówi się, iż *j e s t e m*, a nie *b y ł e m* podobny do pradziadka? Skoro dosłowne rozumienie (że aktualnie jestem posiadaczem odpowiedniej własności relacyjnej) trzeba odrzucić, to może należałoby dokonać następującej eksplikacji. Powiedzieć, że jestem podobny do nieżyjącej osoby to tyle, co stwierdzić, że ją przypominam każdemu, kto znał nieboszczyka. W takim rozumieniu nie można być podobnym do Władysława Jagiełły, a tym bardziej do króla Popiela. Tego ostatniego rzeczywiście chyba nikt poważnie z nikim nie zestawiał i to zdaje się dlatego, że nie ma żadnych jego wiarygodnych konterfektów. Jeśli jednak mówi się o podobieństwie jakiejś

<sup>24</sup> Znajduje to odzwierciedlenie gramatyczne w różnicy między czasem teraźniejszym i przeszłym dokonanym.

<sup>25</sup> Tezę, że tylko stany rzeczy wchodzą w stosunki racji i następstwa biorę od Reinacha. Patrz: REINACH, s. 69n. Zestawienie różnych wzajemnie uzależnionych od siebie stanów rzeczy w tabeli 2 może być punktem wyjścia do badań, w jaki sposób warunkują się one nawzajem. Na podjęcie tej kwestii nie ma miejsca.

żyjącej osoby do króla Jagiełły, to musi się mieć na myśli podobieństwo do przedstawienia króla na jakimś wizerunku.

Ponieważ posiadanie określonej własności przez podmiot też stanowi (prezentujący) stan rzeczy, to i dokonany własnościowy stan rzeczy, czyli to, że podmiot miał pewną własność, trzeba uwzględnić. Gdy pozostający w relacji podobieństwa P do Y argument X przestanie istnieć, to przestanie zachodzić relacja P, a Y-owi przestanie przysługiwać relacyjna własność bycia podobnym do X. Wtedy znikają też wszystkie dokonane stany rzeczy związane z X (relacyjny i własnościowy), a pozostaje jedynie dokonany własnościowy stan Y-a, że był on podobny do X (tabela 2).

							Własnościowe P-pochodne stany rzeczy			
Obiekty		Relacja	Własności P-poch.		P-owe relacyjne stany rzeczy		P-prezentujące		P-dokonane	
X	Y	P(X,Y)	X-a	Y-a	prezentujący	dokonany	X-a	Y-a	X-a	Y-a
1	1	1	1	1	1	0	1	1	0	0
1	1	0	0	0	0	1	0	0	1	1
0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	1
0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

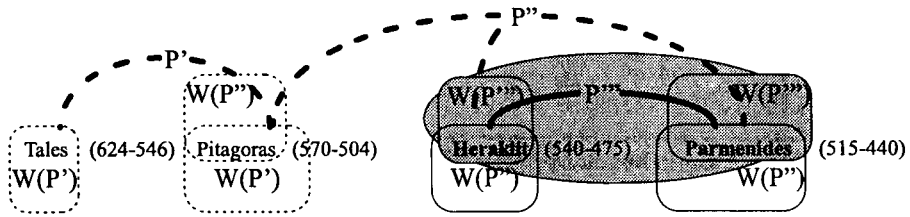
1 oznacza: istnienie obiektów, przysługiwanie własności, zachodzenie relacji i stanów rzeczy

0 — przeciwieństwo tych sytuacji

Tab. 2

Jest to o wiele mniej niż wcześniej zachodząca relacja podobieństwa. Czy na takiej bazie da się zrekonstruować gatunek w ramach *resemblance theory*? W każdym momencie mamy do dyspozycji relację podobieństwa, zachodzącą pomiędzy aktualnie istniejącymi reprezentantami gatunku, a ponadto «ślady» zachodzenia takich relacji w przeszłości na tychże reprezentantach w postaci odpowiednich P-dokonanych stanów rzeczy. Każdy taki «ślad» po zachodzeniu w przeszłości określonej relacji podobieństwa jednoznacznie na nią w danym podmiocie wskazuje. Ponieważ zaś wymienione relacje i stany rzeczy nie są oczywiście jedynymi, jakie wiążą się z danymi obiektami, to konieczne jest jakieś ich wyróżnienie spośród pozostałych. Czy potrzeba do spełniania tej funkcji odpowiedniej superrelacji z rodzaju tych, o jakich mowa była wcześniej? Czym są jej argumenty? Skoro każdy własnościowy P-owy stan dowolnego argumentu relacji P identyfikuje ją, to dla wyróżnienia rodziny odpowiednich relacji wystarczy mieć relację na tych «śladach», tj. na odpowiednich stanach rzeczy (P-prezentujących lub P-dokonanych, w zależności od okoliczności). Czy jednak można mieć pewność, że «ślady» w obecnie istniejących obiektach będą wskazywały na wszystkie P-relacje, które na wszelkich obiektach tej klasy w przeszłości zachodziły? Przecież między najstarszym z żyjących dziś ludzi a Arystotelesem nie zachodziła nigdy relacja podobieństwa, skoro nie współlistnieli ani przez moment. Ale

jednak z drugiej strony między tym pierwszym a kimś, kto w przeszłości był mu współczesny taka relacja zachodziła i jej «ślad» jest dziś w tym osobniku obecny. Starszy argument tej relacji z kolei stanowił nie jakiś «człowiek bez właściwości», tylko ktoś, kto pozostawał w określonym P-dokonanym stanie, po którym można było zidentyfikować jeszcze wcześniej istniejące argumenty wcześniejszych P-relacji. Można to przedstawić na następującym przykładzie (rys. 6):



Rys. 6

W roku 500 p.n.Chr. żyją Heraklit i Parmenides, zmarli już Tales i Heraklit. Zachodzące w swoim czasie między nimi jako ludźmi relacje podobieństwa  $P'$  i  $P''$  już nie zachodzą (linia przerywana) z braku wszystkich (w przypadku  $P'$ ) lub niektórych (w przypadku  $P''$ ) argumentów. Zachodzi jedynie relacja  $P'''$  (linia ciągła), której oba argumenty aktualnie istnieją. Skoro nie ma już Talesa i Heraklita, to nie ma żadnego związanego z nimi stanu rzeczy (konturem przerywanym zaznaczono dla uproszczenia tylko stany własnościowe, a symbol  $W(P)$  przy danym człowieku oznacza jego własnościowy stan pochodny od relacji  $P$ ). Jeśli chodzi o Heraklita i Parmenidesa, to chociaż nie zachodzi już relacja  $P''$  łącząca ich z Pitagorasem, to jednak pochodne od niej ich własnościowe  $P''$ -dokonane stany wciąż jeszcze zachodzą (kontur ciągły, bez wypełnienia). Ponadto, skoro zachodzi  $P'''$ , to i wszystkie  $P'''$ -prezentujące stany (jeden relacyjny — elipsa, i dwa własnościowe). Jeśli na Parmenidesie miałby skończyć się gatunek *homo sapiens*, to w chwili, o której mowa, gwarancję jedności rodu ludzkiego stanowiłaby relacja  $P'''$  zachodząca między ludźmi, z których obaj noszą „ślady” podobieństwa (własnościowe  $P''$ -dokonane stany) do nieżyjącego już Pitagorasa, i to Pitagorasa jako naznaczonego podobieństwem do Talesa (Pitagoras żył we własnościowym  $P'$ -stanie). Warto zwrócić uwagę, że w zachowaniu tak rozumianej ciągłości gatunku nie przeszkadza to, iż przez pewien czas (od 545 do 541) jedynym istniejącym człowiekiem był z tej czwórki Pitagoras; wystarczy, że pamiętał on jeszcze Talesa i dożył czasów, gdy pojawił się Heraklit. Ciągłość uległaby zerwaniu dopiero wówczas, gdyby choć przez chwilę nie było ani jednego człowieka. Przez taką lukę nie dałoby się bowiem przeprowadzić więzi podobieństwa i ukonstytuować na niej odpowiedni stan rzeczy. To na razie nie jest zagrożeniem, bowiem, jak zauważył Arystoteles „człowieka rodzi człowiek”. Trzeba jednak przyznać, że przedstawiona interpretacja nie spełnia sformułowanego wcześniej postulatu niezmienności gatunku,

bowiem z czasem coraz to nowe P-relacje i P-stany przejmują funkcję jednoczącą. Jak widać, w przedstawionej interpretacji *resemblance theory* jedność gatunku jest zagwarantowana przez dwa czynniki. Pierwszy to P-dokonane stany rzeczy, bez których rzeczy aktualnie istniejące nie zawierałyby odniesień do przeszłości. Drugim jest to, że rzeczy wchodzą w relacje w kontekście tych stanów. Obie sprawy domagają się jeszcze analizy.

Czy rzeczywiście stan rzeczy wyróżnia się w stosunku do innych kategorii ontologicznych? Aby to jakoś uzasadnić, przyjrze się bliżej jego komponentom. Stanowią je z jednej strony PS (jedna w stanach własnościowych, więcej niż jedna w stanach relacyjnych), a z drugiej strony własności PA lub relacje. Przypuszczam, że gdyby PA był egzystencjalnie homogeniczny z PS, to jedno całkowicie wtapiałoby się w drugie i w stanie rzeczy nie dałoby się odnaleźć specyfiki egzystencjalnej. Istniałby po prostu tak samo, jak przedmiot trwający w czasie i właściwie jednego od drugiego nie byłoby można odróżnić. Dlatego skłonny jestem dopatrywać się odmiennego statusu egzystencjalnego PA. Polega on według mnie na aczasowości. Jak należy to rozumieć? Spróbujmy przybliżyć się do wyjaśnienia tego, na czym polega czasowość. Arystoteles charakteryzuje czasowe trwanie PS jako zachowywanie tożsamości w procesie przemian. Trwanie w czasie polegałoby zatem na zdobywaniu i traceniu kolejnych własności bez utraty własnej tożsamości. Nic takiego nie może przydarzyć się atrybutowi jako czemuś całkowicie niezmiennemu. Aczasowość rozumiem więc jako zasadniczą niezdolność do zmiany. Taki aczasowy PA sam w sobie jednak nie istnieje, musi bowiem mieć wsparcie w podmiocie i to — pomijając własności własności — w podmiocie czasowym. Czy aczasowość PA skazanego na istnienie w ramach czasowego PS nie wydaje się absurdem? Jak może bowiem zachować swą aczasowość PA ginący natychmiast po opuszczeniu PS? Czy jednak przy bliższym wejrzeniu nie nabieramy przekonania, że to momentalne znikanie PA poza granicami PS jest właśnie sednem jego aczasowości? Czy wrażenie, że aczasowość PA nie da się pogodzić z jego pojawianiem się i ginieniem w PS nie bierze się stąd, że połączenie PA-PS uważamy za coś na kształt spotkania? A spotkanie przecież może mieć miejsce jedynie wtedy, gdy spotykające się elementy już uprzednio istnieją. Połączenie i rozłączenie jest zmianą, która ich dotyka, a skoro podlegają zmianie, to jasne, że trwają w czasie. Jednak utrata PA przez PS nie jest rozstaniem się jednego z drugim — można powiedzieć, że wiąże się to ze zmianą w PS, która jest w stanie przetrwać utratę PA, ale nie jest to żadna zmiana dla PA, który po prostu znika. Mówiąc jeszcze inaczej: gdy coś niezdolne jest podlegać zmianie z zachowaniem swej tożsamości, może natomiast pojawić się i zniknąć, to to ostatnie nie jest jakimś rodzajem radykalnej zmiany — to w ogóle nie jest zmiana tej rzeczy. Zniknięcie czegoś z pewnego miejsca można uważać za zmianę dotyczącą tego czegoś jedynie wtedy, gdy jednocześnie pojawia się ono gdzie indziej. W przeciwnym razie zmiana musi dotyczyć czegoś innego — np. podłoża tego, co zniknęło, czy jego otoczenia.<sup>26</sup> Jednakże wol-

<sup>26</sup> Z tego samego powodu nie uważa się np. aktu powstania świata z nicości za zmianę. Wydaje

no przypuszczać, że jeśli PS trwa w czasie, to wszystkie jej składniki, w szczególności PA, trwają w ten sam sposób.<sup>27</sup> Można tutaj odpowiedzieć, że takie, niewątpliwie rozsądne, wymaganie dotyczy wszelkich części rzeczy, ale własności rzeczy nie są jej częściami.<sup>28</sup> Zajmującą nas teraz kontrowersję dotyczącą zasięgu sfery istnienia czasowego można przedstawić przy pomocy następującego zestawienia odmian bytów:

Momenty egzystencjalne			Sposoby istnienia rzeczy według różnych stanowisk		
powstaje	zmienia się	ginie	temporalizm skrajny	szerszy temporalizm umiarkowany	węższy temporalizm umiarkowany
nie	nie	nie	czasowy	czasowy	czasowy
nie	nie	tak		czasowy	
tak	nie	nie			czasowy
tak	nie	tak			
nie	tak	nie			
nie	tak	tak			
tak	tak	nie			
tak	tak	tak			

Tab. 3

Przedmiot sporu stanowi to, czy warunkiem wystarczającym czasowego sposobu istnienia jest pozytywna charakterystyka któregośkolwiek z wyszczególnionych w zestawieniu momentów egzystencjalnych (temporalizm umiarkowany w sensie szerszym), czy też dopiero pozytywna charakterystyka momentu zmienności (temporalizm umiarkowany w sensie węższym).<sup>29</sup>

Można jeszcze wyobrazić sobie inny zarzut pod adresem koncepcji aczasowości atrybutów, a zwłaszcza relacji. Jeśli relacja między obiektami ma aczasowy charakter,

się, że podobieństwo takiego pojawienia się z nicości do pojawienia się atrybutu bywało niejednokrotnie dostrzegane i być może stąd brały się doktryny stworzenia jako *creatio continua* — stworzony świat, niczym atrybut, niezdolny jest do istnienia z własnej mocy.

<sup>27</sup> Można by to nazwać zasadą egzystencjalnej jednorodności rzeczy. Z pewnością nie przez wszystkich była ona akceptowana.

<sup>28</sup> Pogląd o istnieniu kategoriałnej różnicy między formami części i własności rzeczy głosi Ingarden. Por. INGARDEN, t. II, cz. 1, r. VII, § 35, s. 33n i r. VIII, § 43, s. 102n. Z drugiej strony — jak wskazywałem wyżej — w nurcie brentanowskim (Twardowski, Husserl) powszechnie akceptowano rozszerzenie pojęcia części również na własności rzeczy.

<sup>29</sup> Na możliwe pytanie, dlaczego właściwie nie stanąć na stanowisku dającym się określić jako temporalizm skrajny i nie uznać, że nawet pierwszy z wyliczonych sposobów istnienia ma czasowy charakter, nasuwa się odpowiedź, że rzecz istniejąca w taki sposób nie ma właściwie żadnych czasowych punktów odniesienia do rzeczy istniejących w inny sposób. Jej pozbawione początku i końca, absolutnie jednostajne istnienie jest «gładkie», tzn. nie da się ani w jego obrębie, ani w zestawieniu z innym istnieniem znaleźć punktu zaczeplenia dla relacji wcześniej-później.

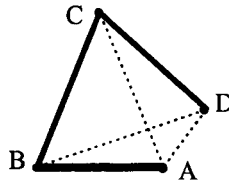
to jak jest możliwe, żeby przestała zachodzić, choć wszystkie jej argumenty jeszcze istnieją? Nie ma kłopotów z pojęciem tego w ramach szerszego temporalizmu: wtedy czas trwania relacji kończy się szybciej niż czas trwania jej argumentów. Zarzut ten opiera się jednak na nieporozumieniu, które łatwo jest wyjaśnić przy pomocy wyżej zamieszczonej tabeli. Jest tu w gruncie rzeczy *petitio principii* — o czasowym sposobie istnienia, który zwolennik węższej wersji temporalizmu przypisuje relacji, zakłada się bowiem, że jest scharakteryzowany tak, jak istnienie aczasowe w szerszej wersji, tj. brak mu czasowego początku i końca. Tymczasem, jak wyraźnie widać, w wersji węższej wcale się tego nie zakłada. Przyjęcie tego prowadziłoby m.in. do absurdalnego wniosku, że jest relacja, która nie zachodzi.<sup>30</sup>

W tym kontekście warto może przytoczyć tezę 1.1 z *Traktatu* Wittgensteina: „Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy”. Czy możliwa jest taka jej interpretacja,<sup>31</sup> że to, co istnieje (mianowicie czasowo) to pewne kompleksy (konfiguracje rzeczy), natomiast same rzeczy jako absolutnie proste obiekty są pozaczasowe? Można interpretacji tej postawić zarzut, że konfiguracja nie może podlegać zmianie — może tylko zachodzić albo nie, a to znaczy, że jest niezmienna i aczasowa. Gdyby jednak zinterpretować kompleks nie tyle jako konfigurację, ile jako sam zbiór obiektów w konfigurację wchodzących, to zbiór taki będzie podlegać zmianie: jego elementy łączą się ze sobą w jeden kompleks lub rozpadają na «czysty» zbiór. Skoro zmiany zachodzą w zbiorach elementów, ale nie w samych elementach, to tylko (pewne) zbiory, ale już nie ich elementy, istnieją czasowo. Jednakże zbiór zdeintegrowany to nic innego jak same elementy — nie może on istnieć inaczej niż one. Trzeba więc przyznać, że przy preferowanym tu rozumieniu czasowości rozważana interpretacja tezy 1.1 nie da się utrzymać. Wygląda na to, że węższy temporalizm umiarkowany prowadzi do wniosku, iż konfiguracje przedmiotów mają ten sam aczasowy sposób istnienia co same przedmioty. Jest to wniosek trudny do przyjęcia. Czy w takiej ontologii da się odzyskać to, co istnieje czasowo, trwając pomimo zmian, bez przechodzenia na pozycje temporalizmu umiarkowanego w szerszym rozumieniu? To szersze stanowisko jest zapewne rozpowszechnione w interpretacji ontologii faktów, ale warto zwrócić raz jeszcze uwagę na jego w istocie nieintuicyjny charakter. Zmiana jest bowiem przy tej interpretacji niczym innym, jak momentalnym pojawianiem się i znikaniem pewnych konfiguracji obiektów. Nie jest ona więc zmianą niczego, bo nie sposób powiedzieć, że jest zmianą obiektów. Sam Wittgenstein nazywa obiekty substancją świata (teza 2.021), ale oczywiście nie w sensie konkretnej, jednostkowej rzeczy (Arystotelesowskiego σύνολον, *compositum*), tylko w sensie tego, co stałe — formy (tezy 2.023 i 2.025). Byłoby więc zupełnym nieporozumieniem uważać obiekty za podłoże zmian; jest to właśnie to, co w ogóle zmianie nie podlega. A jednak twierdzi się przecież w *Traktacie*, że mają miejsce zmiany i wskazuje, że to konfiguracja przedmiotów jest tym, co zmienne (teza 2.0271). Sądzę, że mimo tego nie jest się

<sup>30</sup> Wniosku tego sam byłem bliiski w poprzedniej wersji tych dociekań.

<sup>31</sup> Odrzucana przez Wolniewicza w WOLNIEWICZ, r. II, § 7, s. 62n.

zmuszonym do interpretowania *Traktatu* w terminach szerszego temporalizmu. Uważam mianowicie, że da się wskazać to, co zmienne w węższym z wyróżnionych wyżej znaczeń. Są to, zgodnie z tezą Wittgensteina, kompleksy (konfiguracje), jednak traktowane jako to, co samo może wstępować w dalsze związki — większe kompleksy. Za podstawę takiego rozumienia kompleksów biorę Wittgensteinowską tezę atomizmu logicznego głoszącą, że istnienie stanów rzeczy jest od siebie wzajemnie niezależne (1.21, 2.062). Interpretuję ją tutaj tak, że stanem rzeczy jest każde połączenie dwóch obiektów w parę, przy czym takie połączenie może być częścią połączenia zawierającego większą liczbę połączonych par. Za model może posłużyć czworoscian, w którym wierzchołki są przedmiotami, krawędzie — stanami rzeczy,<sup>32</sup> a ciągi połączonych wierzchołkami krawędzi — kompleksami:



Rys. 7

Stan rzeczy jest tu kompleksem atomowym i gdyby nie było żadnych innych kompleksów o wspólnych z nim elementach, zaistnienie i rozpad mającego w nim miejsce połączenia nie dałyby się traktować jako zmiana w sensie węższym. Jednakże, skoro dopuszczamy bardziej złożone kompleksy (nazwijmy je „sytuacjami”), jak np. łamana ABC, to można teraz mówić, że kompleks (stan rzeczy) AB został rozbudowany przez zaistnienie połączenia (kolejnego stanu rzeczy) BC. Można traktować to jako zmianę dotyczącą AB na tej podstawie, że oba stany rzeczy mają B jako wspólny składnik. Takie połączenie nie jest żadną zmianą dla samego B, dla którego istotna jest możliwość takiego połączenia (faktyczne połączenie stanowi dla B tzw. wyznaczenie zewnętrzne — *denominatio extrinseca*). Stanowi ono jednak już zmianę na poziomie kompleksów — związków B z innymi przedmiotami — bo decyduje o tym, czy dany kompleks jest częścią innego. Odwrotną zmianą dotyczącą AB jest rozpad połączenia BC (nie jest to zmiana kompleksu ABC, tylko właśnie tego, co pozostaje po rozpadzie, a tym czymś jest AB).<sup>33</sup> W obecnej interpretacji częściami kompleksu

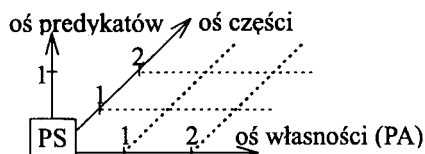
<sup>32</sup> Ze względu na tezę logicznego atomizmu trzeba przyjąć, że połączenia AB i BC nie przesądzą o połączeniu AC. Tak też jest faktycznie w przyjętej interpretacji, bo A i C nie są ze sobą bezpośrednio połączone, a o takie połączenia przedmiotów w stanach rzeczy najprawdopodobniej Wittgensteinowi chodzi.

<sup>33</sup> Skoro, jak widać, każda zmiana sprowadza się tu do rozbudowy istniejącego wcześniej kompleksu lub do powrotu sytuacji sprzed jego rozbudowy, to niemożliwa jest zmiana kompleksu obejmującego wszelkie stany rzeczy (na rys. 7 jest to szkielet czworoboku). Można powiedzieć, że jest



są wyłącznie kompleksy istniejące w ten sam sposób, co zawierająca je całość. Stan rzeczy (kompleks binarny) nie ma części i w tym sensie jest atomowy. Przedmioty są aczasowe i choć to one umożliwiają stany rzeczy, to jednak nie wchodzi w ich skład. Są fundamentami stanów rzeczy nie będąc ich częściami.

Przedstawioną interpretację Wittgensteinowskiej ontologii faktów traktuję jako pewnego rodzaju sprawdzian wykorzystanego w niej pojęcia zmiany w sensie wężiej rozumianego temporalizmu. W tym świetle jaśniej ukazuje się też sprawa, którą przesądziłem bez odpowiedniej analizy na początku tych dociekań. Zaliczyłem tam części rzeczy do klasy jej atrybutów. Teraz stało się widoczne, że części i atrybuty, mimo pewnego podobieństwa (patrz przyp. 4) są egzystencjalnie zupełnie odmienne (a to z pewnością pociąga za sobą zasadniczą odmienną formalno-ontologiczną, której analizie nie jestem w stanie się podjąć). Należałoby więc diagram z rys. 4 rozbudować w trzecim wymiarze (rys. 8):



Jednostki na odpowiednich osiach oznaczają rząd (w sensie Twardowskiego) części czy atrybutu. Na osi predykatów jest tylko 0 (współrzędna indywiduum) i 1 (współrzędna predykatu). Predykat wyższego rzędu byłby orzekany o predykanie. Takie predykaty stanowią zagadnienie wymagające osobnego potraktowania.

Rys. 8

Na nowym diagramie punktem centralnym pozostaje PS, znajdująca się w początku układu. To ona ma części, jej przysługują atrybuty (o których nie można już teraz właściwie mówić, że je ma,<sup>34</sup> bo nie są to jej części), o niej wreszcie orzekane są predykaty. Płaszczyzna wyznaczona przez osie własności i części może być nazwana płaszczyzną analizy realnej. Stanowi ona schemat analizy rzeczy na części i atrybuty kolejnych rzędów. Żadna część PS nie może być atrybutem, więc każda musi znajdować się na osi części. W innych węzłach siatki wyznaczonej przez rzędy części i atrybutów można trafić na atrybuty, które co prawda nie są częściami PS, ale mogą wchodzić w stosunki część/całość pomiędzy sobą. Idąc np. z punktu 1 na osi własności (atrybuty I rzędu PS) równoległe do osi części, przechodzimy przez części coraz

to sytuacja niezmienna z powodu kompletnej aktualizacji zawartych w niej możliwości. Możliwy jest tu tylko rozpad, oznaczający zmianę, ale na poziomie składników, nie całości. W Arystotelesowskiej ontologii rzeczy taka w pełni zrealizowana możliwość nosi nazwę entelechii.

<sup>34</sup> Słowo „mieć” jest zresztą bardziej niż dwuznaczne, bo używane bywa także i do stwierdzenia, że ktoś posiada na własność coś, co nie jest ani jego częścią, ani atrybutem — np. dom lub ostatnią koszulę. Zapewne są jeszcze inne użycia tego spójnika kategorii z/n,n.

wyższych rzędów tych atrybutów. Trzeba zaznaczyć, że w węzłach siatki nie napotykamy jakichś pojedynczych części czy atrybutów danej w początku układu PS, lecz za każdym razem wszystkie części i wszystkie atrybuty określonego rzędu samej PS, jej atrybutów czy części. Jeśli wyruszymy z drugiej strony, np. z punktu 1 na osi części (części I rzędu PS), to idąc równoległe do osi atrybutów możemy przechodzić kolejno do atrybutów coraz wyższego rzędu tych części. W tym samym punkcie płaszczyzny (np. 1,1) będą się więc znajdowały albo części I rzędu atrybutów I rzędu, albo atrybuty I rzędu części I rzędu PS. Częściami atrybutów są zapewne atrybuty, ale czy mogą to być dokładnie te atrybuty, które odnajdzie się w częściach rzeczy? Na pierwszy rzut oka nie wydaje się, aby tak było, ale pierwsze z brzegu kontrprzykłady, które by miały o tym świadczyć, mogą okazać się zwodnicze. Lepiej więc pozostawić to do późniejszego zbadania. Gdyby miało być tak, że atrybuty nie mają żadnych części, to analiza prowadziłaby do wnętrza płaszczyzny tylko od strony osi części równoległe do osi atrybutów (nie sposób wątpić, że taka analiza będzie zawsze możliwa, bo przecież każda część rzeczy ma jakieś własne atrybuty). Jeśli jednak analiza jest możliwa z obu stron i w zależności od punktu wyjścia prowadziłaby do różnych wyników, to płaszczyzna analizy realnej nie byłaby mapą elementów rzeczy, lecz raczej schematem prowadzenia samej analizy (dotyczyłaby nie wytworu lecz czynności analizy).

Jest jeszcze kwestia trzeciego wymiaru obecnego diagramu — wymiaru orzekania. Punkt  $(0,0,1)$ <sup>35</sup> odpowiada lewemu górnemu wierzchołkowi diagramu z rys. 4. Są tu predykaty orzekające bezpośrednio o PS. Mamy w tym miejscu te, które orzekają w kategorii substancji, ale zarówno *per se* jak i *per accidens*. Orzekające *per se* tworzą gatunkowo-rodzajową hierarchię — drzewo Porfiriusza. Predykaty orzekające w kategorii przypadłości, zgodnie z wynikami wcześniejszych analiz (por. rys. 2), dotyczą bezpośrednio pewnego PA rozpatrywanej PS. Stąd, zgodnie z pozycją zajmowaną przez OA na diagramie z rys. 4, predykaty te zajmą teraz miejsce na półprostej poprowadzonej z punktu  $(0,0,1)$  równoległe do osi własności i zgodnie z jej zwrotem. W punkcie  $(1,0,1)$  (odpowiednik prawego górnego wierzchołka na diagramie z rys. 4) znajdzie się predykat orzekający o PA I rzędu, w  $(2,0,1)$  — o PA II rzędu, itd. To, czy tę linię predykatów da się rozbudować do ćwierćpłaszczyzny leżącej równoległe nad obszarem analizy realnej PS, zależy od tego, czy predykaty mają części (jeśli tak, to będące predykatami, a więc będzie to właśnie wskazana ćwierćpłaszczyzna). Niezwykle obiecującą, jak się zdaje, analizę prowadzącą do ewentualnej rozbudowy omawianego diagramu, zostawiam jednak na później.

<sup>35</sup> Niech pierwsza współrzędna reprezentuje rząd własności, druga — rząd części, trzecia — rozróżnienie podmiot/predykat.

**BIBLIOGRAFIA**

- Anscombe G. E. M., „Arystoteles”, [w:] Anscombe G. E. M., Geach P. T., *Trzej filozofowie*, tłum. B. Chwedeńczuk, IW Pax, Warszawa 1981
- Grossmann R., *The Existence of the World*, Basil Blackwell, Oxford 1992
- Ingarden R., *Spór o istnienie świata*, wyd. III, t. I-III, PWN, Warszawa 1987
- Quine W. v. O., *Z punktu widzenia logiki*, tłum. B. Stanosz, PWN, Warszawa 1969
- Reinach A., „Przyczynek do teorii sądu negatywnego”, tłum. W. Galewicz, [w:] W. Stróżewski (red.), *Od Husserla do Levinasa. Wybór tekstów z ontologii fenomenologicznej*, UJ, Kraków 1987
- Rosiak M., „Some Ontological Problems Concerning Predication”, [w:] *Logic and Logical Philosophy* No. 6, Nicolaus Copernicus Univ. Press, Toruń 1998
- Szymura J., *Relacje w perspektywie absolutnego monizmu F. H. Bradleya*, UJ, Kraków 1990
- Twardowski K., „O treści i przedmiocie przedstawień”, tłum. I. Dąbska, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965
- Whitehead A. N., *Science and the Modern World*, Macmillan — Mentor Book, New York 1948
- Wolniewicz B., *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*, PWN, Warszawa 1968